Rok VIII. Czerwiec 1891. Nr. 12.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, do Niemiec **1** m. **50** fen., do Francyi i Włoch **2** franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie **5** centów.
z przesyłką **7** ct. = **14** fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Od Redakcyi.

Zeszyt obecny kończy rok ósmy ***„Echa“.***

W roczniku IX, oprócz dokończenia ***Dzieł św. Franciszka*** *i* ***Fioretti****'ów pomieścimy wiele prac cennych i ciekawych, a między innémi:* ***Klejnot panien chrześcijańskich czyli święte panieństwo*** *przez ks.* ***Józefa Frassinetti'ego*** *w przekładzie z oryginału włoskiego, dokonanym przez znanego pisarza religijnego W. O.* ***Adryjana Osmółowskiego,*** *ze Zgromadzenia OO. Bernardynów; daléj prześliczne rozmyślania* ***św. Alfonsa Liguori****'ego* ***O tajemnicy wcielenia się Syna Bożego, o narodzeniu i o dziecięctwie Jego,*** *wierne tłumaczenie z włoskiego*

przez ks. ***J. B. Delerta;*** *następnie:* ***Uwagi nad męką Pańską, wyjęte z kazań najsławniejszych mówców kościelnych*** *i wiele innych artykułów.*

Prosimy przyjaciół naszego pisemka o rozszérzenie wiadomości o „Echu“ w rodzinach chrześcijańskich i jednanie mu nowych prenumeratorów. Zeszyty okazowe ku temu celowi przesyłamy najchętniéj bezpłatnie i franco.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 1 z lipca r. z. str. 3)

Trzecie rozpamiętywanie o poświęconych i świętych Stygmatach.

Przechodzimy do trzeciego rozpamiętywania t. j. mówić mamy o zjawisku seraficzném i o nabyciu poświęconych i świętych Stygmatów.

Zbliżała się uroczystość Przenajświętszego Krzyża w miesiącu wrześniu. Jednéj nocy, kiedy brat Leon udał się, jak zwykle, dla odprawienia Jutrzni ze św. Franciszkiem, wchodzi na most i woła słowami umówionémi: *Domine, labia mea aperies!* Święty nie odpowiada. Brat tedy idzie daléj z całą pokorą; przechodzi most i cicho wsuwa się

do celi. Nie znalazłszy tam jednak świętego, idzie wprost do lasu i bez hałasu czyni poszukiwania przy świetle księżyca. Wkrótce słyszy jego głos, przybliża się i widzi go modlącego się na klęczkach, z rękami wzniesionémi ku niebu. „Któż ty jesteś, o mój Boże! mój najsłodszy Zbawicielu, woła w zapale zachwytu, a czémże jestem, ja? nędzny robak, na nic nieprzydatny sługa twój!“ I ciągle powtarzał te same wyrazy. Brat Leon zdziwiony, podnosi wzrok, patrzy i widzi spływający z nieba płomień jasności oślepiającéj, zatrzymujący się na głowie świętego. Z tego płomienia wydobywa się donośny głos, ale brat Leon nie może pochwycić wyrazów. Na widok tego cudu, sądząc, że niegodnym jest być tak blisko miejsca, w którém się on dopełnił; zresztą obawiając się obrazić św. Franciszka i przeszkodzić mu w rozpamiętywaniach, gdyby ten go spostrzegł, dobry brat pocichu oddala się i zadawalnia się przypatrywaniem zdaleka. I widzi świętego jak trzykrotnie wyciąga ręce ku płomieniowi, który dość długo zatrzymawszy się na jego głowie, wstępuje napowrót de nieba. Brat Leon winszuje sobie tego, że nie został spostrzeżonym i zwraca się na drogę do celi, zachwycony widzeniem cudu; ale w tejże chwili święty Franciszek, posłyszawszy szelest liści, po

których stąpał, nakazał mu zatrzymać się. Brat był posłusznym ze drżeniem i tak się zmieszał, jak to opowiadał następnie swoim towarzyszom, że wolałby był, iżby się ziemia pod nim rozstąpiła, niż czekać na świętego, który, jak sądził, zapewne mocno się gniewał. Najbardziej dobry bowiem ten brat unikał tego, żeby nie obrazić na siebie świętego Ojca, a to z obawy, żeby nie był pozbawiony widoku jego osoby i towarzystwa, Kto jesteś? pyta tenże. — Mój ojcze, odpowiada brat zakłopotany, jestem brat Leon. — Dlaczego tu przyszedłeś? O bracie, moja ty droga owieczko, dodał święty, czyliż nie zalecałem ci, abyś nie podglądał moich kroków? Ale odpowiedz mi teraz, w imię świętego posłuszeństwa: czy widziałeś lub słyszałeś co z tego, co tu zaszło? — Ojcze, odpowiedział brat Leon, słyszałem jak powtarzałeś kilkakrotnie: któż ty jesteś, o mój słodki Zbawicielu? a ja, czémże jestem? najnędzniejszy robak, sługa Twój nieużyteczny. Wtedy padłszy do nóg św. Franciszkowi, brat Leon począł się oskarżać o nieposłuszeństwo i błagał ze łzami o przebaczenie. Następnie prosił świętego o wytłumaczenie słów słyszanych i o powtórzenie tego, czego dosłyszeć nie mógł. Widząc, że pokorny brat, za swą prostotę i czystość, godzien jest widzieć i słyszeć coś

z cudu, jaki na nim został spełniony i zasługuje na to wyznanie, św. Franciszek przyrzekł spełnić jego prośbę. O, bracie! droga owieczko Jezusa Chrystusa, rzekł do niego,. wiedz tedy, że w chwili, gdy powtarzałem wyrazy, które słyszałeś, dwa światła rozjaśniły duszę moję: to jest światło poznania i zrozumienia siebie samego, i światło poznania i zrozumienia Stwórcy. Gdy wyrzekłem: Kim ty jesteś, o słodki mój Zbawicielu! byłem pod wpływem kontemplacyi, która mi odkryła, rozjaśniła bezdnię bezgraniczną dobroci, mądrości i potęgi Boga; a kiedy wyrzekłem: kimże ja jestem?--nędznym robakiem, otrzymałem łaskę światła, które mi wykryło całą głębokość mojej nicości i nędzy, dlatego to powtarzałem: Kim Ty jesteś, Zbawicielu, Boże mądrości i dobroci nieskończona, że raczysz schodzić aż do mnie, do mnie nędznego, nikczemnego robaka? W tém płomieniu, jaki widziałeś, znajdował się sam Bóg. On to do mnie mówił w téj formie, jak to miało miejsce niegdyś z Mojżeszem. Żądał odemnie abym uczynił mu trzy podarunki; a ja odpowiedziałem: Panie mój, wszystko, co posiadam, należy do Ciebie, wiesz dobrze, że mam tylko tunikę, powróz i spodnie ubranie, i ono również do Ciebie należy i cóż jeszcze mógłbym ofiarować Twojemu Ma-

jestatowi? Wtedy Bóg rzekł: Szukaj w zanadrzu i daj mi to, co znajdziesz. Wnet sięgnąłem ręką do mych piersi, a znalazłszy małą, złotą kulkę, ofiarowałem ją Panu i powtórzyłem to trzykrotnie jak żądał. A potém trzykrotnie uderzyłem pokłon, błogosławiąc Boga i dziękując mu, że mi dał możność ofiarowania sobie czegokolwiek. W téj chwili światło wewnętrzne dało mi do zrozumienia, że tę trzy dary, jakie uczyniłem, oznaczały: Święte posłuszeństwo, wzniosłe ubóstwo i niepokalaną czystość; cnoty, które przez łaskę Boga, spełniałem z taką wiernością, że sumienie nie czyniło mi najmniejszego wyrzutu. W tym czasie, gdy widziałeś, żem kładł rękę na piersi mojéj, dla zaofiarowania trzech cnót, które wyobrażały, owe trzy złote kulki, przezemnie otrzymane, Pan obdarzył mię jeszcze zdolnością chwalenia i wielbienia, ustami i sercem, najświętszéj dobroci, jakiéj doznałem, gdy mię obdarzył tylu dobrodziejstwami i tylu łaskami. Otóż te były słowa, które słyszałeś, w chwili, gdyś mię widział wyciągającego trzykrotnie ręce do góry. Ale powtarzam ci, bracie, droga, mała owieczko, nie przychodź tu więcéj dla podglądania moich czynności, powróć do celi z błogosławieństwem nieba, a staraj się jedynie o dostarczenie tego, co mi potrzebne. Tak,

wkrótce bowiem Pan Bóg na tej górze spełni cud tak wielki, zdumiewający, że wszyscy podziwiać go będą i że nigdy żadne stworzenie nie będzie widziało czegoś bardziej nadzwyczajnego.

Święty Franciszek dowiedział się przez objawienie, że otwierając po trzykroć księgę Ewangielii, Pan Bóg da mu poznać swoje życzenie; kazał więc przynieść ową świętą księgę; a udawszy się na modlitwę w imię Trójcy Przenajświętszej, kazał ją otworzyć bratu Leonowi po trzykroć. Pan Bóg sprawił, że, za każdym razem, księgą rozwarła się na opisie Męki Pańskiej. Święty poznał z tego, że ponieważ w czynach swego życia starał się iść za przykładem Zbawiciela, może jeszcze przed śmiercią przyjąć udział w cierpieniach i bólach Jego Męki. Od tej chwili doznawał pociechy kosztowania i odczuwania obficiej jeszcze słodyczy boskich zachwytów i niebiańskich objawów. Dnia pewnego doznał jednego z nich, a to miało go przygotować bezpośrednio do odbicia świętych Stygmatów. Było to w przeddzień święta Krzyża Przenajświętszego, w miesiącu wrześniu. W chwili kiedy był sam i na modlitwie, w celi, ukazał mu się Anioł boży i rzekł: Imieniem Najwyższego przychodzę ci oznajmić, że masz się gotować pokorą i cierpliwością do przyję-

cia tego, co ci Pan w swéj łasce zesłać zamierza. — Jestem gotów ze zdaniem się na wolę Bożą przenieść wszystko, co tylko mnie spotka od Zbawiciela, odrzekł św. Franciszek. Anioł znikł. Nazajutrz, w święto Krzyża Przenajświętszego, przed wschodem słońca, święty ukląkł do modlitwy we drzwiaah swéj celi, a zwracając się ku Wschodowi, mówił: O mój Zbawicielu, Jezu Chryste, błagam Cię, obdarz mię dwoma łaskami przed śmiercią i uczyń, abym odczuł na duszy i na ciele, o tyle, o ile to jest możliwe, ból, jakiego doznałeś, o mój słodki Zbawicielu! w godzinie Twej męki okrutnéj; a potém niech równie odczuję o tyle, o ile to odczuć jest zdolne stworzenie, tę miłość nadzwyczajną, jaka ogarnęła Ciebie, syna Bożego, i która pozwoliła Ci cierpieć dobrowolnie dla nas, nędznych grzészników, tyle męczarni.

Swięty Franciszek długo trwał na téj modlitwie i poznał, że go Pan Bóg wysłuchał i że dane mu będzie doznać o tyle, o ile możliwe dla człowieka, tego, czego pragnął. W tém przeświadczeniu oddał się pobożnym rozmyślaniom Męki Zbawiciela i jego bezgranicznego miłosierdzia, a zapał tych pobożnych rozmyślań zwiększał się w nim tak cudownie, że czuł się przez miłość i współcierpienie jakby przemienionym w Jezusa Chrystusa. Właśnie w chwili

tego świętego zachwytu, nagle ujrzał schodzącego z wysokości Nieba Serafina, mającego sześć skrzydeł błyszczących i ognistych. Szybkim lotem spuścił się ku niemu, a wkrótce święty mógł widzieć między jego skrzydłami postać ukrzyżowanego człowieka. Skrzydła te były w ten sposób umieszczone, że dwa znajdowały się przy głowie, dwa inne służyły Aniołowi do lotu, a dwa ostatnie pokrywały całą jego postać. Na widok tego Serafina, św. Franciszek doznał nadzwyczajnego zdumienia: radość, zmieszana ze smutkiem i bólem, napełniła jego duszę. Słodkie rozpamiętywanie Chrystusa, który ukazywał się mu tak poufale, i który raczył obdzielać go czułemi spojrzeniami, przejmowało go niewypowiedzianą błogością; atoli bolesny widok Jego Ukrzyżowania przenikał go współczuciem, a serce jego jakoby miecz przebijał. Podziwiał nadewszystko głęboko niedostateczność cierpienia Zbawiciela, przedstawionego w postaci Serafina, co nie odpowiadało i nie zgadzało się ze stanem chwały i nieśmiertelności. Ale wkrótce sam Serafin wyjaśnił mu, że Bóg pozwolił na to, dając mu poznać, że nie przez męczeństwo cielesne, lecz przez ogień miłości zostanie przemienionym całkowicie, na podobieństwo ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa.

Wówczas cała góra Alwernii zdawała się jakby objęta olbrzymio rozpostartym, jasnym płomieniem, który sięgał nietylko jéj obwodu, ale obejmował sąsiednią górę. Możnaby powiedzieć, że słońce zeszło na ziemię. Na ten widok, pastérze, czuwający we wsiach sąsiednich, zdjęci byli trwogą i opowiadali późniéj braciom, że płomienie jaśniały na górze więcéj niż godzinę. Wprowadzeni w błąd tą jasnością, przenikającą aż do zajazdów okolicznych, mulnicy, udający się do Romanii, sądząc, że to już dzień się robi, wstali, przygotowali muły i udali się w drogę i aż dopiéro po niejakim czasie zauważyli, że jasność ta znika, a słońce wschodzi.

W tém zjawisku seraficzném, Chrystus sam raczył objawić św. Franciszkowi rzeczy tajemne i tajemnicze, których on nie chciał wyjawić przez całe życie; dopiéro po śmierci poznano je z objawienia. Otóż tak mówił Chrystus do niego: „Wiészże, jaki cud spełnić pragnę na tobie? Oto żebyś był moim chorążym, nadałem ci Stygmaty, które są znakami mojéj męki. A tak, jak w dniu mojéj śmierci, zszedłem do Otchłani, aby przez zasługi mych ran wywieść znajdujące się tam dusze i wprowadzić je do Raju; tak i tobie, gdy opuścisz tę ziemię, dana będzie moc corocznie, w rocznicę twojéj

śmierci, zejścia do Czyśca i przez zasługę Stygmatów wyprowadzenia stamtąd wszystkich dusz z trzech zakonów: Braci Mniejszych, Sióstr i Tercyjarzów, a nawet ze wszystkich innych zakonów, te dusze, które miały do ciebie szczególne nabożeństwo, a których ty znajdziesz w tém miejscu pokuty. Ty sam wprowadzisz je do Raju, a tak jak za życia starałeś się mię naśladować, będziesz mnie naśladował jeszcze i po smierci.“

Po długiéj tej i tajemniczéj rozmowie, cudowne zjawisko zniknęło, pozostawiając w sercu świętego żarliwość niewypowiedzianą i płomień boskiéj miłości, a na jego ciele obraz cudowny i ślady męki Jezusa Chrystusa. Więc jego nogi i ręce były przebite gwoździami, podobnémi do tych, jakie widział na rękach i nogach Jezusa Chrystusa, gdy mu się objawił. Głowy tych gwoździ, które były okrągłe i czarne, znajdowały się w otworach rąk i na wierzchu nóg z końcami, wystającémi od strony przeciwnéj, przygiętémi i zakrzywionémi w ten sposób, że można było bez trudności przesunąć przez nie palec, jak przez kółko. Na boku prawym świętego, ukazywała się także blizna czerwonawa, jakby pochodziła od przebicia dzidą i często spływała świętą krwią, plamiącą tunikę i to, co okrywało jego biodra. Zanim bracia poznali cud, spełniony

na ich Ojcu, zauważyli, że nie odkrywał on ani rąk, ani nóg i że nie mógł nawet stopą dotknąć się ziemi, a nadto, gdy chcieli wyprać jego ubranie, spostrzegli, że tunika i inne części odzieży były z pod spodu powalane krwią, a wszystkie te oznaki obudzały w nich podejrzenie, że nosi na rękach, na nogach i boku obraz i podobieństwo naszego Zbawiciela, ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa.

Pomimo wszelkich usiłowań ukrycia świętych i pełnych chwały ran, widząc, że takowe zanadto się ujawniały i że niewątpliwie mogą być spostrzeżone przez tych, z któremi przestawał poufale, a przytem obawiając się ogłosić publicznie tajemnicy Bożej, święty Franciszek wątpił ażali jest obowiązanym mówić o zjawisku seraficznem i świętych piętnach, jakich doznał na ciele. W tej niepewności przywołał kilku z braci, z któremi wiązały go serdeczniejsze stosunki i oświadczywszy im w głównych zarysach swą wątpliwość, prosił o wydanie zdania. Pomiędzy braćmi, których pytał o zdanie w tej rzeczy, był jeden, wielkiej świątobliwości, zwany Bratem Illuminatem. Człowiek ten, istotnie oświecony przez Boga, domyślał się, że święty Franciszek widział coś cudownego, jakoż rzekł do niego: Bracie Franciszku, wiedz o tem, że nietylko

dla ciebie ale i dla innych Bóg objawił ci swe tajemnice; dlatego też słusznie możesz się obawiać, że będziesz odrzucony za zagrzebanie talentu, jeżeli nie dasz poznać tego, co dla wielu wyjdzie na pożytek. Przekonany témi słowy, święty opowiedział, z wielką trwogą, swoim towarzyszom szczegóły objawienia, o jakiém już wspominaliśmy wyżéj, ale dodał, że Jezus Chrystus powiedział mu takie niektóre rzeczy, których wymienić nie może nigdy, póki żyje.

Ale o ile święte Stygmaty, jakie Chrystus wyrył na nim, napełniały duszę świętego Franciszka żywą radością, o tyle czuł w ciele boleści niesłychane. Te go zmusiły do zwierzenia się bratu Leonowi, owemu towarzyszowi, którego skromność i czystość cenił najwięcéj; nic przed nim nie ukrywał, pozwolił mu przypatrzéć się, dotykać i przewiązywać swe rany. Dobry brat czynił wszystko, co tylko mogło ułagodzić bóle świętego, ocierał krew, płynącą ze Stygmatów, zmieniał bieliznę, kiedy cierpienia zwiększały się, a późniéj nawet i codziennie, wyjąwszy przeciąg czasu od wieczora we czwartek do rana w sobotę; gdyż św. Franciszek nie chciał, aby lekarstwa i środki ludzkie łagodziły ból męki Chrystusowéj, jaką odczuwał w całém ciele, w czasie, w którym Zbawiciel, dla naszego zbawienia,

był wydany i ukrzyżowany, w czasie, w którym umarł i został pochowany. Dnia jednego, gdy odjął skrwawioną bieliznę z rany, święty z bólu uczynił poruszenie i położył rękę na piersiach brata Leona, a brat ten odczuł w téj chwili w swém sercu słodycz pobożności tak błogą, że sądził, iż padnie omdlały.

Po ukończeniu Postu św. Michała Archanioła, św. Franciszek, z natchnienia Bożego, powrócił do klasztoru Najśw. Maryi Panny Anielskiéj. Kazał tedy przywołać brata Masseo i brata Anioła, udzielił im wielu rad, a nadewszystko nakazał, całą władzą, jaką miał nad niémi, pilnować troskliwie św. Góry Alwernii. Objawił im nadto, że sam musi opuścić takową i powrócić do klasztoru Najśw. Maryi Panny Anielskiéj wraz z bratem Leonem; wreszcie, na prośby ich, okazał im, pozwolił dotykać, a nawet całować swoje ręce najświętsze, na których wyryte były święte Stygmaty, a nakoniec pobłogosławiwszy imieniem Ukrzyżowanego Jezusa, zszedł z góry, pozostawiając ich pocieszonych.

Czwarte rozpamiętywanie o poświęconych i świętych Stygmatach.

Gdy czysta i boska miłość przekształciła zupełnie świętego Franciszka w Boga, tak, jak gdyby był prawdziwym obrazem Jezusa ukrzyżowanego, człowiek ten anielski, po ukończeniu, na cześć św. Michała Archanioła, Postu, trwającego dni 40 na górze Alwernii, zeszedł z niej wraz z bratem Leonem. Musiał się wszakże uciec znowu do korzystania z osła wieśniaka; albowiem od czasu jak nosił na nogach święte gwoździe, chodził z wielką trudnością. Tymczasem rozgłos jego świętości objął cały kraj. Pasterze opowiadali, jak góra Alwernii wydała im się jakby płonąca ogniem; zapewniając, że to był znak pewny, iż Bóg uczynił jakiś cud na rzecz świętego. Owoż jak tylko zeszedł z góry, lud, uwiadomiony o jego przejściu, zbiegał się dla widzenia świętego; mężczyźni, kobiety, starcy, dzieci, wszyscy cisnęli się, pragnąc dotknąć i ucałować jego ręce. Święty Franciszek nie mógł oprzeć się tak natarczywym prośbom; wszakże starannie ukrywał w rękawach tuniki, owinięte już bielizną ręce i pozwalał jedynie całować końce swych palców. Gdy tak wszelkiemi sposobami usiłował ukryć tajemnicę swych

świętych ran, dla uniknienia chwały ludzkiej, Bóg postanowił dokonać wielu cudów, przez jego przyczynę. Wydarzyły się one w czasie podróży z Alwernii do klasztoru Najśw. Panny Anielskiej; potém w ciągu życia i po śmierci świętego, w rozmaitych częściach świata. Pan Bóg chciał, przez cuda nadzwyczajne i pewne, okazać moc tajemniczą i cudowną ran swego sługi, a prócz tego nadzwyczajne swe łaski i miłosierdzie, jakiém raczył go obdarzyć. Przytoczymy tutaj kilka z tych cudów.

Pewna kobiéta z wioski, leżącéj tuż na granicy Arrezzo, przyszła do świętego, zalana łzami, a ukazując mu swego syna, którego trzymała na ręku, błagała, aby się za niego pomodlił. Dziecko to miało zaledwie lat ośm, a już od czterech lat cierpiało na puchlinę wodną. Choroba ta przybrała takie rozmiary, że kiedy stało na ziemi, niepodobna mu było dojrzéć własnych nóg*). Na ten widok, święty, zdjęty współczuciem, zaczął się modlić, a kiedy położył rękę na dziecku, puchlina znikła natychmiast i dziecko zupełnie wyzdrowiało. Matka, nieposiadając się z radości, zabrała dziecko i dziękując Bogu i św. Franciskowi za tę łaskę, za-

*) *Ed era si isconciamente enfiato nel ventre, che stando ritto non si potea riguardre à piedi.*

prowadziła je do domu i odtąd, z niewypowiedzianą rozkoszą okazywała je tym wszystkim, którzy przychodzili do niej dla zobaczenia dziecka.

Tego samego dnia św. Franciszek przechodził przez miasto San-Sepulcro; zaledwie jednak dotarł do Castello, mieszkańcy tak tej miejscowości równie jak i z całej okolicy wybiegli na jego spotkanie i wielki ich tłum z gałęziami oliwnemi w ręku wołał: Oto święty! Oto święty! Każdy uniesiony uwielbieniem, pragnął się go dotknąć, święty jednak pośród tych tłumów, duchem w rozpamiętywaniach nieustannych o Bogu, obojętnie i chłodno patrzył na to, co się w około niego działo, do tego stopnia, że nawet nie wiedział, gdzie się właściwie znajdował. Obojętność ta była tak wielka, że zbliżywszy się do szpitala trędowatych i gdy tłum się cofnął, zapytał, jakby powracał z innego świata: jak daleko jeszcze do San-Sepulcro, a już od tego miasta uszli blisko milę. Rzeczywiście dusza tego rozpamiętywacza niebieskich tajemnic w takim znajdowała się stanie zachwytu, że nie wpływały na nią żadne ziemskie wrażenia, tak, że nie zwracał uwagi ani na miejsce, przez które przechodzili, ani na czas upłyniony, ani na osoby, gromadzące się koło niego.

Jego towarzysze twierdzili, że podobny zachwyt ponawiał się jeszcze kilkakrotnie.

Przybywszy wieczorem do klasztoru Monte-Casale, św. Franciszek zastał jednego brata tak okropnie cierpiącego i w takim stanie straszliwéj choroby, że zdawało się, że to chyba nie była zwykła słabość, lecz opętanie przez złego ducha. Nieszczęśliwy niejednokrotnie padał na ziemię, drżąc straszliwie, z pianą na ustach; innym znowu razem nerwy jego kurczyły się, przeciągały skupiały lub wiły z kolei, to znowu głowę zdawał się łączyć z nogami i w tym stanie, wytężywszy wszystkie siły, padał na ziemię. Święty właśnie siadł do posiłku, gdy mu opowiadano o tym bracie tak nędznym i dotkniętym chorobą, bez nadziei wyzdrowienia. Niezmiernie go to roztkliwiło, bierze tedy kawałek chleba, który jadł, błogosławi swémi świętémi rękami, poranionémi znakiem Krzyża świętego i posyła go choremu. Brat go zjadł i całkowicie wyzdrowiał, tak, że już ani razu nie popadł w podobną chorobę.

Nazajutrz rano św. Franciszek nakazaje dwom braciom z Monte-Casale udać się na pobyt na górę Alwernii, a wraz z nimi odprawia wieśniaka, który mu był pożyczył osła i który towarzyszył mu aż do samego klasztoru. Dwaj ci bracia natychmiast udali się

w drogę. Kiedy przybyli na grunta hrabstwa Arezzo, niektórzy z mieszkańców, zobaczywszy ich z daleka i sądząc, że święty jest z nimi, uradowali się serdecznie. Niewiasta jedna z tego hrabstwa leżała w połogu od trzech dni i bliska była śmierci; spodziewano się jednak, że nastąpi szybkie rozwiązanie, jeżeli święty położy na nią swe ręce. Wkrótce jednak przekonano się, że się pomylono. Wszakże przyczyna św. Franciszka zastąpiła go nieobecnego i odpowiedziała na zaufanie mieszkańców Arezzo. W chwili bowiem, kiedy niewiasta już nieledwie miała wyzionąć ducha, już nawet śmiertelne biły na nią poty, bracia wołali o jakikolwiek przedmiot, którego dotykał się święty, szukali nawet sami i znalazłszy tylko uzdeczkę osła, na którym tenże powrócił z Alwernii, wzięli ją i położyli na chorej, wymawiając głośno imię św. Franciszka i polecając mu umierającą. O cudzie! niewiasta wkrótce porodziła szczęśliwie.

Zabawiwszy kilka dni w klasztorze Monte-Casale, święty udał się do Castello. Skoro dowiedziano się o jego przybyciu, tłumy ludu wybiegły na jego przyjęcie, a każdy błagał, aby święty uwolnił niewiastę pewną od szatana, która oddawna była przez tegoż opętaną i której bolesne wycia, straszne krzyki i szczekania przerażały całą okolicę.

Św. Franciszek zaczął się modlić, a uczyniwszy krzyż nad opętaną, rozkazał szatanowi ustąpić. Zły duch znikł, a kobieta wyzdrowiała zupełnie na ciele i na duszy.

Gdy odgłos tego cudu rozszedł się pomiędzy ludem, inna kobieta, z pełną ufnością pośpieszyła do świętego, przedstawiając mu swego syna, którego niebezpieczna rana przyprawiła o chorobę, prosząc, aby równie uczynił na nim znak Krzyża św. Ufność ta kobiety zyskała życzliwość świętego. Wziął dziecko, odwiązał płótno, opasujące ranę, pobłogosławił je trzykrotnym znakiem Krzyża, a później własnoręcznie płótno założył i podał dziecko matce. Było to wieczorem, kobieta położyła dziecko do łóżka, a kiedy nazajutrz zbliżyła się do niego, spostrzegła, że płótno samo odleciało, a dziecko ujrzała zdrowe, tak, że nawet nie znalazła śladu po dawniejszej ranie. Jedynie tylko na miejscu rany widać było nabrzmienie w kształcie czerwonej róży, więcej jako oznaka dokonanego cudu, niżeli blizna po ranie. Dziecko miało je przez całe życie, a przypatrując się mu, z tem większą wdzięcznością modliło się do świętego, który je uzdrowił.

Ulegając natarczywym prośbom mieszkańców Castello, św. Franciszek zgodził się na pozostanie przez miesiąc między nimi, i dokonał wielu cudów. Następnie odjechał

do klasztoru Najśw. Maryi Panny Anielskiéj z bratem Leonem i poczciwym wieśniakiem, który mu był pożyczył osła. Dnia jednego, przebywszy bardzo przykrą drogę, podczas dotkliwego chłodu, nié mogli żadną miarą znaléźć miejsca na spoczynek, tak, że zmuszeni zostali ukryć się w otworze skały! dla zabezpieczenia się od śniegu i dla przepędzenia tam nocy. Wieśniak w bardzo lekkiém ubraniu, nié mogąc niczego znaleść do rozpalenia ognia, czuł chłód nocny i niepodobna mu było usnąć; zaczął więc narzekać, a nawet czynić wyrzuty św. Franciszkowi, z jego bowiem powodu znalazł się w tak przykrym położeniu. Święty, wzruszony skargami wieśniaka, w nadmiarze gorliwéj pobożności, wyciągnął nad nim swe ręce, przeniknięte i rozpalone ogniem seraficznym. I o cudzie! zaledwie dotknął niemi wieśniaka, tenże zamiast zimna, uczuł tak wewnątrz jak i zewnątrz takie silne gorąco, jak gdyby stał przy rozżarzonym piecu. W ten sposób ożywiony, położył się spać najspokojniéj i sam opowiadał, że spoczynek w skale, choć był wystawiony na śnieg, był téj nocy tak słodki dla niego, tak miły, że nigdy nie zdarzyło mu się spać lepiéj, nawet we własném łóżku. Nazajutrz nasi podróżni ruszyli drogą ku klasztorowi Najśw. Maryi Panny Anielskiéj.

·Gdy już byli blisko celu, brat Leon podniósłszy oczy, ujrzał w kierunku klasztoru wspaniały krzyż, a na nim postać Chrystusa Pana ukrzyżowanego. Krzyż ten towarzyszył wszystkim poruszeniom świętego, a gorzał takim blaskiem i jasnością nadzwyczajną, że nie tylko oświecał jego oblicze, ale nawet drogę, którą postępowali. Znikł zaś dopiéro, gdy święty wszedł do klasztoru Najśw. Maryi Panny Anielskiéj. Z radością pełną rozrzewnienia przyjęli bracia św. Franciszka z towarzyszem i odtąd mieli tę pociechę, że posiadali go prawie zawsze wśród siebie, aż do śmierci.

Chociaż św. Franciszek używał wszelkich sposobów ukrycia przed wzrokiem ludzi łask i względów, jakiémi Bóg go obdarzał, jakkolwiek uważał się zawsze za największego grzésznika, odgłos jego świętości rozszérzał się coraz bardziéj w jego zakonie i po całym świecie. Brat Leon, w prostocie swéj, nie mógł zrozumiéć téj pokory tak doskonałéj i mówił do siebie dnia jednego: Oto człowiek, który wzbudza uwielbienie całego zakonu. Bóg obdarzył go mnóstwem łask, a on mówi przed wszystkiémi, że jest największym grzésznikiem. Jednakże nigdy nie oskarża się o grzéch przeciwko świętéj cnocie....; miałżeby tedy zachować dziewiczość? I od téj chwili dobry brat

żywił gorące pragnienie dowiedzenia się prawdy w tym punkcie. Nie śmiąc pytać o to samego świętego, udał się do Pana Boga i błagał go o danie mu poznania w kwestyi, którą tak pragnął zbadać. Wskutek nieustannéj modlitwy i zasług św. Franciszka, prośby jego zostały wysłuchane i widzenie zapewniło go, że święty rzeczywiście zachował pierwotną niewinność. W tém widzeniu brat Leon spostrzegł św. Franciszka na szczycie góry bardzo wysokiéj i niedostępnéj i objawiono mu, że ta zdumiewająca wysokość oznacza doskonałość dziewiczości jego błogosławionego Ojca, tak odpowiednia ciału, które zaszczycił Jezus Chrystus świętémi i poświęconémi Stygmatami.

Tymczasem święty widząc, że, w skutek jego ran, siły zmniejszają się z dniem każdym i że wkrótce nie będzie w stanie kierować zakonem, przyśpieszył zwołanie kapituły gieneralnéj. Gdy się takowa zebrała, tłumaczył się pokornie w obec braci, że nie może, skutkiem osłabienia, spełniać obowiązków Gienerała Zakonu i kierować nadal Zgromadzeniem. Dodał nadto, że wprawdzie nie zrzeka się wcale dotychczasowéj godności, albowiem otrzymawszy ją z rąk Ojca świętego, nie ma prawa dowolnie składać jéj bez zezwolenia tegoż, ale usta-

nawia jako Wikarego, brata Piotra z Katany i zleca mu, jak również i Prowincyjałom. czuwanie baczne i staranne nad Zakonem. Wówczas, pokrzepiony na duchu, podnosząc ręce i oczy ku niebu, zawołał: „Tobie o Boże, mój Zbawicielu, Tobie polecam tę rodzinę, która jest Twoja, a którą mi powierzyłeś. Wiesz, o mój najsłodszy Zbawicielu, żem słaby, że więc nie mogę dłużéj dźwigać na mych barkach tego ciężaru. Polecam go także Prowincyjałom; jeżeli przez niedbałość, zły przykład lub nieczułość, doprowadzą do zguby choćby jednego z braci, niech odpowiadają za to w dniu sądu, o mój Zbawicielu!“

W téj chwili dozwolił Pan Bóg, aby wszyscy bracia przyjmujący udział w kapitule zrozumieli, że poświęcone i święte Stygmaty były tą słabością, o któréj mówił ich święty Ojciec i wszyscy téż rozczulili się do łez.

Od téj chwili św. Franciszek złożył rządy Zakonu na Wikarego i Prowincyałów, mówiąc: „Obecnie, kiedy słabość przymusiła mię do usunięcia się od kierownictwa Zakonu. pozostaje mi jeno modlitwa za jego pomyślność i dawanie dobrego przykładu braciom. Zresztą jestem pewny, że jeżeliby Pan Bóg powrócił mi zdrowie, największą usługą, jaką mógłbym oddać naszemu Zgromadze-

niu byłaby jeszcze prośba, aby Pan Bóg raczył je bronić, kierować nim i zachować je.

Chociaż św. Franciszek, jak to już mówiliśmy, używał wszelkich środków do ukrycia poświęconych i świętych Stygmatów, jakkolwiek ciągle trzymał swe ręce owinięte i chodził w obuwiu*) chociaż nadewszystko starał się ukryć bliznę na boku, nie mógł przeszkodzić temu, aby wielu braci nie zauważyło tego i nie dotykało tych chwalebnych blizn. Otóż jeden brat, posługujący świętemu, prosił go, dnia jednego, używszy podstępu, o zdjęcie tuniki, celem wytrzepania jéj z kurzu, a podczas kiedy święty rozbiérał się, miał czas przypatrzenia się bliźnie na boku, a nawet szybko dotknął jéj rękami, położywszy trzy palce, przez co mógł zmierzyć jéj szérokość. Nieco późniéj, brat Piotr z Katany, użył tego samego sposobu dla widzenia téj blizny. Ale brat Rufin

---

*) W. O. Grzegorz z Alençon, kustosz Kapucynów normandzkich, zapewnia na piśmie, że udając się na kapitułę, odbytą w Rzymie w dniu 7 czerwca 1726 r., widział w Reccanati, małém miasteczku, odległém o dwie mile od Najśw. Panny Loretańskiéj, to obuwie, zrobione przez świętą Klarę dla świętego Franciszka, po otrzymaniu przez niego Stygmatów, z plecionych sznurków; że jeszcze znajdowały się na nich w wielu miejscach ślady krwi świętego i że ta relikwija przechowywana jest pobożnie w kościele katedralnym, pod trzema różnemi kluczami.

ze wszystkich najlepiej stwierdził istnienie tych świętych Stygmatów. Brat to był bardzo pobożny i o nim to powiedział św. Franciszek: że nie ma nad niego świątobliwszego na świecie człowieka; miał też dla tego brata szczególniejszą sympatyją i niczego mu nie potrafił odmówić. Brat Rufin trzema sposobami przekonał się o rzeczywistości św. blizn. Ojciec seraficki nosił na biodrach ubranie, które sięgało dość wysoko, dla zakrycia blizny na boku. Kiedy brat Rufin je prał, badał je z wielką starannością i zawsze znajdował na części, okrywającej bok, ślady krwawe, dowód najdotykalniejszy istnienia rany. Kiedy św. Franciszek zauważył, że brat tak bada jego ubranie, powściągnął go łagodnie od tej ciekawości. Drugi sposób, użyty przez brata Rufina dla przekonania się, był ten, że przycisnął ranę palcem na boku, w skutek czego święty doznał takiego bólu, że nie mógł się powstrzymać od wykrzyku: O bracie Rufinie! Bóg przebacza ci ból, jakiego z twej przyczyny doznałem! Wreszcie, dnia jednego, na nieustanne prośby brata, aby św. Franciszek zamienił swą tunikę na jego własną, dobry Ojciec, nie zwracając na to uwagi, zgodził się i w chwili zdejmowania takowej, dla przywdziania innej, brat Rufin miał dość czasu do przypatrzenia się ranie. Brat

Leon także, jak niemniej wielu innych braci, miało pociechę widzenia, za życia św. Franciszka, świętych jego Stygmatów. Wszakże, pomimo ich świętości i wiary, na jaką zasługiwały ich słowa proste i niewyszukane, dla tém większéj pewności o prawdzie słów swoich, przysięgli na nie na świętéj księdze Ewangielii. Wielu kardynałów, zostających w zażyłości ze świętym, widziało także te Stygmaty i utworzyli pobożne hymny, antyfony i prozę na świadectwo swéj czci dla świętych blizn. Papież Aleksander, przemawiając wobec zgromadzenia, w którém znajdowali się wszyscy kardynałowie, a między niémi święty brat Bonawentura, zapewniał, że widział, na własne oczy, blizny św. Franciszka, za jego życia. Jakoba de Settesoli *) jedna z najznakomitszych czasu swego pań rzymskich, szczególniéj przywiązana do świętego, miała także szczęście widzenia

*) Wading, nie mogąc znaléźć śladu rodziny tego nazwiska, sądzi, że panią tę nazwano od dzielnicy Rzymu w któréj mieszkała, a którą nazywano: Septisolium albo Septasolis. Baronjusz mówi, że to miejsce było między górą Palatyńską a pagórkiem Scaurus, i że tam było kilka rzędów kolumn, na których wznosiło się siedm tronów, wyglądających jak wysokie wieże. Ad. ann. 1084 n. 5.

tych ran za jego życia i całowania ich po śmierci Zawiadomiona przez objawienie, że św. Franciszek bliskim jest śmierci, pośpieszyła, jak to zaraz opowiemy, do Asyżu dla widzenia go po raz ostatni.

(C. d. n.)

*   *   *
*

Nowe ogniwo w życiu mojém pęka
I serce krwawi nowe pożegnanie
Bezmiernym bólem tchnie rozstania męka,
Lecz Twoja wola, Boże, niech się stanie.

Z wieńca przeszłości usychają kwiatki,
A z każdym serca bolesne zerwanie,
Więdną znów róże i wspomnienia bratki,
Lecz Twoja wola, Ojcze, niech się stanie.

Gwiazd, które szczęściem życie rozjaśniały
Znika ostatnich świateł kołysanie,
Z niém gaśnie promień miłością wspaniały
Lecz Twoja wola, Boże, niech się stanie.

Żałośnym jękiem rozdartego łona,
Milknie przebrzmiałych strun serdeczne drganie,
Łabędziém pieniem dźwięk radości kona
Lecz Twoja wola, Ojcze, niech się stanie.

Przeszłości zorze mrok cierpień okrywa,
Sieroctwa duszy zbliża się świtanie,
Przyszłość tęsknoty łzami się okrywa
Lecz Twoja wola, Boże, niech się stanie.

M. O. S.

Listy Unitów.

Część druga.

List XXVII.

Orenburska gubernija, 10 marca 1890.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Ojcze i nauczycielu! Najpierw donosimy, że list Ojca, podany dnia 5 marca, w którym było.... odebraliśmy dnia 15 marca, za które całujemy ręce wszyscy wspólnie bracia i siostry w Chrystusie Panu, wygnańce, przytém prosimy Boga wszechmogącego, aby czuwał nad nami i Kościołem rzymskim i nad naszém duchowieństwem. Przytém polecamy się modlitwom Kościoła świętego, żeby nam Bóg wszechmogący dopomógł dojść, do czego dążymy. Co do naszych interesów, to nic więcéj nie słychać, tylko, że dopiéro mówił nam naczelnik, że my wysłani w Orenburską guberniją tylko na dwa lata, a po ukończeniu

dwóch lat, to, mówi — was odprawią stąd, ale gdzie, to nie wiadomo, bo nie chciał nam powiedzieć. Ale i drugi major mówił to samo, że mają nas puścić. Tylko że u nich to kręcona wić.

. . . .

Zatém kończym nasz list i polecamy się modlitwom Ojca duchownego, żeby nam Bóg wszechmogący dopomógł i udzielił, o co go pokornie błagamy, sławiąc Jego Imię Przenajświętsze: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Po późniéj przyślemy podziękowanie od braci naszych z osobna, a tymczasem powiadomienie o otrzymaniu podarunku.

List XXVIII.

Orenburska gubernija, 15 kwietnia 1890.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najprzód donoszę Waszéj Wielebności, że list odebrałem 29 marca, w którym zarazem odebrałem..... na święta wielkanocne, które rozdzieliłem na cztéry familije t. j. ...... za co wszyscy razem Waszéj Wielebności dziękujemy. Niech Wam Bóg Wszechmogący wynagrodzi łaską swoją świętą, bo my, w naszym nieszczęsnym stanie teraźniejszym, nie możemy łask takich wynagrodzić. Niech o was Opatrzność Boska w niczém

nie zapomina, jak wy o nas nie zapominacie. A teraz przepraszam Waszą Wielebność, że tamten list był zalany, bo wcale nie mogłem atramentu lepszego dostać, tom pisał takim, jaki miałem. A teraz uwiadamiam o naszym obowiązku, w jakim się znajdujemy i jaką pensyją bierzemy, ... służę w sądzie i dostaje ośm rubli, a..... jest w szpitalu za stróża i ma na miesiąc 5 rubli, a nadto ordynaryją na miesiąc: pud żytniej mąki, 30 funtów pszennej, 30 funtów jagieł, 3 funty oleju i 3 funty soli. A ,..... tylko te 8 rubli, a że ich jest troje osób, więc ledwo starczy na wikt, bo żona i córka są bez obowiązku żadnego, bo go nie ma, a choćby i był jaki, to one niepodobne do roboty, bo obie jakąś zadyszkę mają.

Co do mnie, to na stare lata tak mi się powodzi, jak nie daj Boże nikomu, bo pracuję na stare lata, jakem za młodych lat nigdy nie pracował. Na tém wygnaniu będąc już siedmnasty rok, muszę teraz taczki wozić i naszelnicami ziemię i gnój dźwigać i pracować, żeby moja rodzina z głodu nie pomarła. Na stare lata poobdzierał nas i powyganiał między tę dzicz na pustynią i musi człowiek patrzeć na te narody, to aż serce truchleje. Obdarłem się z odzienia, myślałem, że jeszcze i na odzienie zarobię,

a ja i to donosił, com miał, a teraz żadnej rady nie ma do życia, choćby umieraj! A w tym obowiązku, w który teraz wlazłem, to człek ni syt, ni głodny.

A co Wasza Wielebność zapytuje, w jakich latach zostałem wywieziony, to ja wszystko opowiem.

Najprzód w roku 1866 wzięto naszego Biskupa Jana Kalińskiego z chełmskiej katedry, za to, że nie dozwolił organ wyrzucać i różańców, nie zakazywał i dzwonków do Mszy świętej. Wzięli go wśród nocy żandarmi, jak wilcy i wieźli na wygnanie, a na dziewiątą dobę umorzyli pod Taszkientem *), gdzie my teraz niedaleko się znajdujemy. A wtedy, jak już jego umorzyli, postąpił na katedrę chełmską Popiel i wydał zakazy, że dzwonków, monstrancyj, organów i różańców nie potrzeba, bo to wszystko cudze, i dał księżom także rozporządzenie, żeby w polskim języku kazań nie było. Później uradzili z naczelnikami, ażeby księżom dać po 400 rubli pieniędzy. Rozesłano po dziekaństwach, żeby każdy dziekan podzielił te pieniądze. Niektórzy księża pokwapili się po te pieniądze i wzięli, ale dużo przyjąć

*) Ksiądz Biskup Kaliński umarł w Wiatce. Między ludem krążyła wieść, nie bez podstawy, że został otruty.

ich nie chciało i tych zabrano zaraz do więzienia. Niektórzy też zgodzili się na to, żeby organ nie było, i wtedy zaczęli wójty gmin organy łamać i do powiatu odstawiać. I tak to działo się od roku 1867 do roku 1873. Powyrzucali organy, dzwonki, monstrancyje, różańce i krzyże na cmentarzach, a póżniéj wszystkie świętości z kościołów. Na to miejsce poustawiano ikonasty i sprowadzono jakichś popów zkądsiś i ci zaczęli pomału niektórych do podpisów zaciągać. A którego chwycili na podpis, to zaraz nastawili jakim urzędnikiem: wójtem lub ławnikiem, albo podwójtem. A jak tak wszystko przygotowali, wtedy zaczęli chodzić z oddziałem kozaków i napędzać siłą do podpisu, a tych, którzy się nie zgodzili wtedy na podpis, tych do dziś dnia goni po pustyniach już 17 rok, a kiedy będzie koniec, to tylko jeden Bóg wié.

A teraz uwiadamiam Waszą Wielebność, w którym roku nas zabrano do więzienia, t. j. 1873 roku. Przyjechał naczelnik straży ziemskiéj z oddziałem kozaków i zabrał całą gminę i zaraz zaczął brać na pytania tych, którzy małe dzieci mieli nieochrzczone, wywoływał po familii i pytał: czy będziesz chrzcił? A trzech z naszéj wsi, którzy nie przystali, tych kazał bić nahajkami i to tak bił nielitościwie po 400 i więcéj nahajek

i polecił zabrać ich do więzienia, dnia 16 grudnia.

A wtedy wyskoczywszy z kancelaryi, krzyknął: na kolana... wasza mat'! Nasza wieś... odstąpiła wtedy na stronę, a gmina... upadła na kolana przed antychrystem. I począł im wymawiać te słowa: odrzekacie się papy rzymskiego i monstrancyi, dzwonków i wszystkich obrzędów katolickich? A oni mu odpowiedzieli: odrzekamy się! Na to im powiedział: teraz, żebyście mi spełniali wszystkie obrzędy prawosławne, jako to: dzieci chrzcić, śluby brać, umarłych chować i wszystko inne spełniać. Słyszeliście? spytał znów trzy razy, a oni znów trzy razy odpowiedzieli: słyszeliśmy. Wtedy powiedział im: stupajta pa miestam! *).

Wtedy do nas zwrócił się i zapytał: a wy niezgłośne na to, co oni? A nasza gromada odpowiedzieli razem wszyscy: nigdy na to się nie zgodzimy! — Tylko pięciu zgłosiło się i padli też na kolana i wykonali taką samą przysięgę i tych uwolnił od egzekucyi. Na nas zaś rozkazał kozakom, żeby chodzili z rzędu i brali, co popatrzą: woły, krowy, owce, chleb, wieprze, kury, gęsi, kaczki, co tylko popadną, wszystko

*) Ruszajcie do domu.

brać. I tak rabowali przez ośm dni, na całą sotnię kozaków, z nas... gospodarzy.

Potém 16 grudnia znów przyszedł do naszej wsi... z oddziałem kozaków i kazał zebrać wszystką gromadę, oprócz tych pięciu, którzy już dali słowo, że będą spełniać. I kazał stać wszystkim w rzędzie i zaczął takie zapytania: czy będziesz chodził do cerkwi? — Więc ja tu będę za siebie mówił.

Pyta mnie się nasamprzód: będziesz chodził do cerkwi? A ja mu odpowiedział: jak będą nasi księża i nasze obrzędy, jak poprzednio, to będę chodził, a jak nie, to za nic nie pójdę. — Wtedy on mnie wyciął w twarz, że aż mi w oczach pozieleniało i czapka mi z ręki wyleciała. I kazał mnie kozakom wziąć, ale nahajkami już nie bił. I tak całą gromadę przebrał i znów sześciu zabrał do więzienia, dnia 26 grudnia t. j. w drugi dzień Bożego Narodzenia 1873 roku. Trzech z nas wprzódy wzięto, jak wprzódy wymieniono, a teraz następujących:...

Trzymano nas przez rok w więzieniu w Biały, w Siedlcach i w Brześciu. Po dwa razy na tydzień były zapytania co do religii. A na drugi rok zabrali nas do chersońskiej gubernii i to w pierwszy dzień Bożego Narodzenia 25 grudnia 1874 roku.

Dnia 13 stycznia już nas zawieziono do Chersonu, ale na rok wprzódy już wywieziono 33. A nas wywieziono razem 267 roku 1874.

W chersońskiéj gubernii przymuszali nas do tłuczenia kamieni, ale my się na to zgodzić nie chcieli, i tak nas namawiali przez dwa miesiące, a późniéj nas porozganiali po jednemu i po dwóch, po całym chersońskim powiecie. Z początku dawano nam po 8 kopiejek (16 groszy) karmowego, aż do 19 marca 1875 roku, a późniéj nam i to odjęli. Niektórym dawali kwaterę, a niektórym i tego nie dawali i nie dają do dzisiejszego dnia tak, że żyją za proszonym chlebem już 17 rok.

W roku 1887 odczytał nam stanowy, że gubernator warszawski Hurko podpisał, abyście się na to podpisali, że wy już zostaniecie, jakeście byli katolikami, a tylko, żeby wasze dzieci były prawosławnémi. — A my jemu tak odpowiedzieli: chyba nasze dzieci na targu kupione, żebyśmy je na inną wiarę oddali. — A on nam powiada: jak nie chcecie, to was wywiozą z waszą familiją w Orenburską gubernią. — A my powiedzieli: to nam wszystko jedno.

I tak w roku 1887 wywieźli 24 familij, a w roku 1888 wywieźli 16 familij, takim sposobem, że familije nasze piérwéj zabrali

z domu, a nas później z chersońskiej gubernii za niemi wywieźli: na Charków, Tułę, Pułtawę, Penzę, Samarę i do Orenburga.

Przepraszam, żem nie umieścił zakończenia.

List XXIX.

Orenburska gubernija, 23 kwietnia 1890.

Oto my, bracia i siostry, wstępujemy w progi wasze i witamy słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Oto ja.... upadam do nóg Ojca duchownego i proszę o odczytanie tego listu, który my odpisujemy, jako my odebrali te dwie karteczki i bardzośmy się uradowali, że do nas doszły te listy i od was my odebrali list na palmową niedzielę, a w nim.... za które my Bogu wszechmogącemu dziękujemy za opatrzność Jego i Wam też Dobrodziejom dziękujemy stokrotnie za waszą pamięć i jałmużnę, którąście opatrzyli nas 130 dusz, bośmy mogli za to kupić po parę pudów chleba*). Więc każdy brat i siostra dziękujemy Bogu wszechmogącemu i Wam Dobroczyńcom, że o nas pamiętacie i polecamy się modlitwom waszym i prosim was

*) Zboże nazywają chlebem w swoich listach.

o przebaczenie, jeśliśmy tu, prości ludzie, może co niedobrze napisali*).

Kochana siostro Heleno! Ja.... kłaniam się do ciebie i dziękuję ci za pokłon. Niech ci Bóg da dobre serce i broni cię od wszego złego, bo my tu żyjemy wszyscy bracia i siostry, można powiedzieć, tak jak na środku piekła, bo tu nie widzimy nic dobrego, ani nie słyszymy, bo tu same jest bestyjalstwo, że nie znają ani Boga, ani religii żadnej. Oczekujemy tu wprawdzie pocieszenia! bo zimą gadali, że nas z wiosną puszczą do domu, ale teraz nic nie słychać. To ci jeszcze powiem, że przyjechał do nas naczelnik i powiedział nam: oto wam karmowe daję za dwa lata, dla pełnoletnich po 5 kopiejek, a małoletnim nic, bo oni nic nie zawinili prawitelstwu. A wy zostajecie pod dozorem policyi na dwa lata. Więc Bóg miły wie, co z nami będzie.

Więc polecamy się modlitwom waszym. Nie zapominajcie o nas, bo my was do śmierci nie zapomnimy.

Najdroższa siostro Heleno! I wszystkie wobec, pozdrawiam was słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

---

*) Do listu powyższego były dołączone trzy listy, do siostry, z których tutaj wyjątki tylko przytoczyć mogę.

Ja siostra Twoja.. odebrałam list i wszystko co w nim doszło mnie na palmową niedzielę i podzieliliśmy się tém wszyscy i dziękujemy bardzo owym Dobrodziejom naszym za dobrodziejstwa, jakie otrzymujemy i przepraszamy, żeśmy omieszkali odpisać dni kilka, bo, dla rozlania wody, nié mogliśmy odnieść listu na pocztę.

Moja droga siostro, jestem bardzo ucieszona z tego, że tak czuwasz i pamiętasz na mnie, ale téż i ja nie wypuszczam cię i na chwilę z pamięci i serca i pragnę, aby Pan Jezus raczył złączyć mnie choć po śmierci, abym była zawsze z Tobą. Proszę Cię, siostro moja, pisz do mnie często, bo ja tyle tylko mam radości i pociechy serca w swojéj tęsknocie, bo nié mam tu żadnéj pociechy, którąbym mogła uradować. Ja téż często piszę do Ciebie, moja siostro, a Ty widać listów nie odbiérasz i to mnie bardzo zasmuca. A teraz nié mam co więcéj do uwiadomienia, jak tylko, że jesteśmy żywe i zdrowe i żegnamy się z Tobą, my siostry Twoje rodzone i polecamy się modlitwom całego waszego zgromadzenia.

Kochana siostro moja! Po napisaniu tego listu, kiedyśmy jeszcze nie odesłały na pocztę, odebrałam od Ciebie, droga siostro, list drugi, który pisany był 9 marca i dziękuję Ci, moja siostro najukochańsza, za

Twoję troskliwość i czułość nad nami, bo tym sposobem pocieszasz serce moje w tęsknocie.

. . . .

A o tém, co wspominasz, czém my się tu trudnimy i co robimy, to my nié mamy tu nic do roboty, oprócz takiego zajęcia, że przędziemy pasmo po 3 lub 4 grosze, a dla mężczyzn nié ma innego zajęcia, jak tylko koło ziemi, ale i to jest bardzo trudno znaléźć. A nająć się w służbę, to trzeba robić niedziele i święta, bo tu w téj stronie nie znają dni świętych i pracują tak, jak w dni powszednie. Więc żyjemy z dobrodziejstwa dobrych ludzi i co latem we żniwa zarobimy, to tém się żywimy.

W końcu uwiadamiam Cię, żem wszystko otrzymała w najpiérwszym twoim liście i jestem Ci bardzo wdzięczna i dziękuję ze szczérego serca i żegnam się z Tobą, siostro moja.

List XXX.

Orenburska gubernija, 15 maja 1890.

List drogiego Ojca duchownego z ofiarą odebrałem dnia 10 maja, za którą, upadając do stóp tak wielkiéj osoby, stokrotnie ze swą rodziną dziękujemy, a jest nas sześcioro osób. — Pyta się Ojciec, kiedy mnie

zabrali do więzienia? Otóż dnia 10 lutego 1874 roku. Siedziałem w Siedlcach, a 26 grudnia tegoż roku, to jest w dzień Bożego Narodzenia, zabrali nas w Chersońską guberniją i tam zawieźli nas dnia 13 stycznia 1875 roku. Tam byłem oddany pod nadzór policyi w mieście....., a później we wsi.... o 100 wiorst do Chersonu. W roku 1884 podałem prośbę do gubernatora, żem jest niezdrów, to mi przyznali karmowego po 15 kopiejek na dzień i przeprowadzili mnie do miasta.... W roku 1888 zabrali mnie z Chersonu do Orenburskiéj gubernii dnia 6 stycznia i wieźli mnie drogą do Chersonu, do Nikołajewa, na Charków, Oreł, Tułę, Moskwę. Stamtąd na Riazań, Penzę, Samarę, do Orenburga i daléj w gubernija, gdzie już rodzina moja była, do wsi....

Kiedy odebrałem ten list Ojca duchownego, to po przeczytaniu go oblałem się łzami i wspomniałem na psalm nieszporny, co się śpiéwa: „Bóg ubogiego z gnoju wyprowadzi i z książętami na ławie posadzi; On niesie radość dla niepłodnéj matki, miłe w domu jéj rozmnażając dziatki". Bo téż moje dziatki mają radość z téj ofiary, bo mają pokarm dla ciała. Głosu o mnie nigdzie nie było, bo jestem bardzo biédnego stanu.

Wiele mógłbym o sobie opisywać, bo ja czyniłem kilka razy ucieczkę do domu i łapany, odprowadzany napowrót, stawiany przed *patłatych* *) i wysokie władze, wodzony w Kijowie po lochach, do ich świętych, wodzono mnie po wszystkich cerkwiach, dawano mi po pół rubla na dzień. Obiad jadałem z monarchami i pułkownikami, bo chcieli mnie namówić do samozwańczéj wiary. Obiecywali mi dzieci wziąć do samego cesarza i uczyć wraz z jego dziećmi, aby były prawosławnémi. Mógłbym Ojcu przysłać portret całéj méj rodziny, ale nié mam na to sposobu. Głowy starczy, ale fundamentu nié ma.

Upadając do stóp tak drogiemu Ojcu, całuję wielebne ręce ze swoją rodziną.

List XXXI.

Orenburska gubernija, 2 czerwca 1890.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Wielebny Ojcze i Nauczycielu!

Po otrzymaniu listu ze.... za co niech będą dzięki Bogu nieskończone za Jego Przenajświętszą Opatrzność, a na naszych dobrodziejów i podawców niech spływa

*) Tak nazywają w listach swoich popów schyzmatyckich.

Boskie miłosierdzie w tém doczesném i we wieczném życiu, a łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z niémi i z nami na wieki. — Wielebny Ojcze i Nauczycielu! przepraszam Ojca z rozczuloném sercem i uznawam się być winnym w tém, że po otrzymaniu od Ojca w miesiącu marcu, także.... na które odpisałem, żem otrzymał, a obiecał się w prędkim czasie zawiadomić od wszystkich, którzy otrzymali po części, a jeszcze dotychczas niektórzy bracia mnie nie zawiadomili, czy otrzymali, czy nie. Z powodu tego i ja nie odpisywałem. Podawaliśmy im adres, aby pisali do ojca o swojém położeniu, ale niektórzy narzekają, że mają daleko do poczty i nim się do miasta dostaną, to upłynie niemało czasu. Więc teraz podajemy uwiadomienie o tamtym liście z miesiąca marca i teraz, które otrzymaliśmy i podziękowanie od naszych niektórych braci wygnańców. Przytém przepraszamy Ojca za niedorzeczność niektórych, że nie dziękują Ojcu, tylko nam, chociaż mieli wiadomość, komu podziękować. Wiec za nich i za nas samych zanosimy serdeczne dzięki i polecamy się wszyscy w opiekę Przenajświętszéj Opatrzności Boskiéj i modlitwom Kościoła rzymsko-katolickiego, a w naszych niegodnych modlitwach łączym serdeczne westchnienia nasze

za wszystkich dobrodziejów, aby Bóg Wszechmogący raczył błogosławić w szczęściu i zdrowiu i aby raczył udzielić wszelkich cnót, a w przyszłem życiu zbawienia, za przyczyną Najświętszéj Maryi Panny, a nas wszystkich w utrapieniu Pocieszycielki.

Mamy tu jeszcze nadmienić o naszych niektórych interesach i posłuchach. W tych samych czasach mówił nam naczelnik, że nas tu wysłali na dwa lata, a po ukończeniu dwóch lat mają nas odprawić stąd, tylko nie wiadomo gdzie i dokąd? Z Petersburga mówił jeden *konslcrz* *), co się z wami robi, to w Rosyi nié można się dowiedzieć, tylko z zagranicy nam przedstawiają w gazetach o różnych wieściach, ażeby się dowiedzieć, kto te posłuchy wynosi za granicę. To nam trudno się dowiedzieć, a już cała Europa wié o głupich postępkach Rosyi. Ale to, mówi, Rosyja pracuje na głowę swoję. Kiedyś się upamięta, ale niewczas.

Bóg Wszechmogący raczy wiedzieć, co z tego będzie: ale mamy nadzieję i ufność; może się kto doczeka lepszych czasów **).

---

*) Zapewne — konsyljarz, radca.

**) Do listu tego dołączono podziękowanie od 10 rodzin, z któremi się autor powyższego listu podzielił jałmużną.

Rozmaitości.

Gdzie znajdują się rzeczy, których użyto przy ukrzyżowaniu Chrystusa Pana?

Kawałek trzciny, którą żołnierze, wyszydzając Zbawiciela, że się królem mianuje, jako berło w rękę Mu dali, znajduje się w kościele katedralnym miasta Florencyi (we Włoszech).

Korona cierniowa dostała się przez Baldwina II. Ludwikowi Pobożnemu, królowi Francyi (1228—1270). Król Ludwik kazał zbudować piękną kaplicę, zwaną później „świętą kaplicą“ i w niej umieścił koronę cierniową, jako też kawałek krzyża, włóczni i gąbki. Korona cierniowa znajduje się tamże do dziś dnia w wspaniałém schowaniu. Cierni (kolców) téj korony nie ma w Paryżu. Jeden cierń znajduje się w kościele Spina, w mieście włoskim Pizie.

Gąbkę, z któréj żółcią pragnienie Zbawiciela Pana kojono, przechowują w kościele Panny Maryi w Trastavere, w Rzymie.

Słup, przy którym Pana Jezusa biczowali, znajduje się w Rzymie, w kościele św. Praksedy. Jest on z szarego marmuru, 1 1/2 stopy wysoki; u dołu ma 12 a u góry 8 cali średnicy. Dotąd jeszcze widzieć można na nim kółko żelazne, do którego przywiązywano tych, co mieli być biczowanymi.

Tabliczka z hebrajskim, greckim i łacińskim napisem, która przybita była nad głową Pana Jezusa na krzyżu, jest z białego drzewa; litery na niej czerwone, słowa „Jezus" i „Judaeorum" są zamazane. Tabliczka ma 9 cali długości, pierwotnie miała 12 cali. Przechowują ją w pewnym klasztorze na górze Libanon; łaciński napis znajduje się w Rzymie, w kościele św. Jadwigi, zbudowanym przez św. Helenę.

W Rzymie też przechowują włócznię, którą jeden z żołnierzów przebił bok Chrystusowi, koniec włóczni jest ułamany. Król Baldwin Jerozolimski (1118 do 1131) podarował tę włócznię republice weneckiej. Król francuski, Ludwik Pobożny, nabył tę relikwiją i umieścił ją w „świętej kaplicy" w Paryżu.

Jeden z gwoździ, którymi Chrystusa Pana na krzyż przybito, przechowują w kościele św. Krzyża w Rzymie; gwóźdź ten opiłowano, a tych opiłek użyto do gwoździ naśladowanych. Jeden prawdziwy gwóźdź znaj-

duje się w Trewirze; tam przechowują także i św. szatę.

Kawałeczki Krzyża św. posiada wiele kościołów: przechowują je zwykle w naczyniach, podobnych do monstrancyi. Większe kawałki św. Krzyża znajdują się w Rzymie; z tych można łatwo poznać, że krzyż był z drzewa cedrowego. Krzyż ów miał kształt wielkiej litery T; co ponad głową Chrystusa Pana wystawało, była to tablica z napisem, którą Piłat przytwierdzić kazał.

NIEZAPOMINAJKA.

Nad brzegami strumyków i stawów naszych wyrasta gromadnie śliczny mały kwiatek, o lazurowych oczętach, którémi przyjaźnie spogląda na nas, a którego nazwa słodko wzrusza serca nasze, tysiącznémi wspomnieniami je napełniając....

Kwiatek ten — to niezapominajka, kwiat pamięci.... Nie zapominaj o mnie!... ileż w tym wątku do snów i marzeń....

Gdy od łąk tych kwiecistych i szemrzących strumyków, gdzie niezapominajka wyrasta, odwrócimy się, by spojrzeć w głębia

ognistego morza — czyśćca, ujrzymy tam tysiące i milijony dusz cierpiących, z których każda woła również ku nam: „Nie zapominaj o mnie!.... Nie zapominaj!...“

Czyż pozostaniemy głuchémi na ten krzyk boleści? O nie! często wspominać go będziemy i zbierzemy powoli cały skarb modlitw, jałmużn i dobrych uczynków, by wspomódz niémi biédne dusze cierpiące. Wtedy i one nie zapomną o nas i w śmierci i w sądu naszego godzinie okażą nam swą wdzięczność.

Niezapominajka rośnie w miejscach wilgotnych, nad brzegiem wód... Przywodzi to na pamięć ostatnią godzinę naszą, gdy czoło nasze zimnym się potem pokryje, a z oczu popłyną ostatnie gorzkie łzy....

Ostatnia godzina! chwila to, w któréj przyjaciel dusz, w czyścu cierpiących, ujrzy rozkwitający dlań kwiatek pamięci. Wszystkie te dusze pocieszone, wyzwolone, nie zapomną o nim i pośpieszą tłumnie, by wesprzéć go w przedśmiertnéj walce. Kardynał Bellarmin zaręcza, że dusze wspomagają zbawców swych w godzinie śmierci, że bronią ich od pokus szatańskich, oddalają od nich bojaźń i trwogi przedśmiertne i pocieszają ich obecnością swoją w cudowny sposób. — Św. Tomasz z Akwinu pisze: „Żaden monarcha nie jest tak broniony

przez wojsko swe, jak chrześcijanin przez dusze, którym dopomógł do wyzwolenia się z czyśća...“

Pewną jest rzeczą, że niepodobna duszom tym zapomnieć o dobrodziejach swych i nie przybyć im na pomoc, w tak ważnéj i uroczystéj chwili, jaką jest godzina śmierci.

Niezapominajka wyrasta gromadnie....

Kto z nas zdoła zliczyć grzéchy, jakiémi w sądu godzinie obarczonym się ujrzy! iluż wymówek, iluż oskarżeń wysłuchać nam przyjdzie... Któż pośpieszy nam wtedy z pomocą!... Kto się wstawi za nami, w chwili, w któréj usłyszymy wyrok Boży o nas?... Dusze, któreśmy wybawili z czyśća, wspomną na nas wtedy — one to pośpieszą nam z pomocą, one wyżebrzą nam łaskę i miłosierdzie u Sędziego nad sędziami.... Biédne dusze — mówi św. Giertruda — ileż to razy musiały one wołać ku nam: „Wspomnij na mnie! Nie zapominaj o mnie!“, zanimeśmy uczynili, co w możności naszéj było, by przyjść im z ratunkiem i otworzyć im wrota Raju!...

Ale one, gdy nas tylko ujrzą przed trybunałem Bożym, pośpieszą zaraz ku nam, łącząc swe modły z prośbami patronów świętych i aniołów stróżów naszych. O! wtedy to dopiéro ocenimy wartość prawdziwego przyjaciela!... Boć, chrześcijanie, ci,

wyzwoleni przez modły i jałmużny nasze, to prawdziwi przyjaciele nasi. Błogosławione to modlitwy, dobre uczynki, jałmużny, ofiary św., komunije, umartwienia, ofiarowane w celu wspomożenia dusz cierpiących w czyścu! Z jakąż gorliwością starają się one oddać nam to, cośmy im uczynili!

Niebieską jest niezapominajka, niebieskim jest błękit nieba, tego nieba, do którego, zapomocą modlitw naszych, wprowadziliśmy te biedne duszyczki. W zamian, modlą się one znowu za nas, byśmy jak najprędzej mogli połączyć się z niemi. One to powitają nas pierwsze u wrót Raju, prowadząc w tryjumfie do tronu, który dopomogły nam zdobyć. Z radością otoczą one dobroczyńcę swego, z którym przez wieczność całą cieszyć i weselić się nie przestaną.

Przypomnijmy sobie świętą Małgorzatę z Kortony. Wielką była ona grzesznicą; lecz słynną stała się pokutnicą, a wreszcie wielką świętą.

Do cnót, które z heroizmem uprawiała, należała nadzwyczajna gorliwość w przychodzeniu z pomocą i pociechą duszom w czyścu cierpiącym, pragnącym tak gorąco ujrzeć się u stóp tronu Bożego. Nic nie było dla niej nadto trudnem i uciążliwem, gdy chodziło o wyżebranie wyzwo-

lenia dla biednych tych dusz: modlitwy, czuwania, posty i pokuty najróżnorodniejsze ciągle ofiarowywała za nie. Nagroda, jaka ją za to spotkała w chwili śmierci, może i dla nas być bodźcem do przyniesienia pomocy i ulgi duszom tym. Św. Małgorzata ujrzała śpieszące ku niej całe zastępy dusz, które wyzwoliła i wprowadzające ją w tryjumfie do nieba. Widziała to jedna z najgorliwszych służebnic Bożych, w objawieniu, jakie miała w godzinę śmierci św. Małgorzaty.

I my tego dostąpimy, gdy w ciągu życia naszego, na tym łez padole, nie przestaniemy myśléć o biednych duszach. w czyścu cierpiących, modlić się za nich, ofiarować za nie dobre uczynki nasze, pomnażając je, o ile możności, i starając się o rozszérzenie nabożeństwa do dusz cierpiących. Wtedy to nietylko że nie omieszkają wspomódz nas w chwili śmierci, ale wstawiać się za nas będą przez całe życie nasze — a kiedyś, gdy oprowadzać nas będą po ogrodach niebieskich, z wdzięcznością nam wskażą na niebieski kwiat „niezapominajki“.... *L.*

Kroniczka.

Rzym. Trzechsetna rocznica śmierci św. Alojzego. Wśród smutnych wiadomości, jakie wypada podawać z Włoch, z podwójną radością zapisujemy każdy szczegół objawiający tamże życie katolickie. Do takich należy ruch obecny między młodzieżą włoską przy zbliżającej się trzechsetnej rocznicy śmierci św. Alojzego Gonzagi. Już w zeszłym roku przewodniczący koła katolickiej włoskiej młodzieży, którego centrum jest w Rzymie, wydał odezwę do młodzieży katolickiej, zapraszając na wspólną pielgrzymkę do grobu św. Patrona młodzieży, znajdującego się w kościele św. Ignacego w Rzymie. Pielgrzymka ma się odbyć we wrześniu b. r. Myśl szczęśliwie podjęta znalazła poparcie w najwyższych sferach hierarchii kościelnej. Rozmaici biskupi, tak we Włoszech jak i w innych państwach, przychylnie przyjęli odezwę i zachęcali w swych okólnikach dyjecezalnych do szczególniejszych uroczystości w dniach poprzedzających w tym roku dzień św. Alojzego. Ruch ten jeszcze bardziej ożywił się gdy Ojciec św. Leon XIII wydał Breve w dniu 1 stycznia b. r. do wiernych, zachęcając do udziału w uroczystościach, jakie w trzechsetną rocznicę śmierci świętego odbywać się będą po całym katolickim świecie. Idąc przykładem swoich poprzedników i dzisiejszy Namiestnik Chrystusa wskazuje znowu wzór dla młodzieży, z którego przykład brać mogą wszyscy: tak ci, co żyją wśród rodzinnego

ogniska, jak ci co uczęszczają do szkół publicznych, lub Bogu poświęcony żywot wiodą w murach klasztornych.

W południowej Austryi ku czci św. Patrona młodzieży czynią się wielkie przygotowania między młodzieżą. Szczególnie w zakładach naukowych ruch jest wielki w tym względzie, a młodzież nie tylko pragnie brać udział w uroczystościach miejscowych, lecz nadto sporządza albumy z podpisami w dowód oddania się jego opiece, które mają być na grobie świętego złożone i wybiera deputacyje, które mają brać udział we wspólnej pielgrzymce katolickiej młodzieży do Rzymu.

U nas ks. dr. Smoczyński z Tenczynka organizuje taką pielgrzymkę młodzieży polskiej na koniec września b. r.

Czechy. Pomnik Husa w Pradze. Liberalizm występuje w Austryi często także pod inną nazwą, zwłaszcza jeśli się doń przyłączy jakaś idea narodowościowa. Jedna jest cecha, po której zawsze można go poznać, w jakiejkolwiek byłby formie i pod jakimkolwiek mianem: to jest odstępowanie od zasad i ideałów katolickich. W Czechach, z chwilą gdy Młodoczesi przyszli do hegemonii nad innemi stronnictwami — ich liberalizm przedewszystkiem zamanifestował się w stolicy kraju. Oto rada miasta Pragi większością głosów dozwoliła na odstąpienie wolnego gruntu pod budowę pomnika dla Husa. Gdy lat temu parę w Rzymie stawiano pomnik Giordanowi Bruno, odezwały się głosy ze wszystkich krajów, potępiające ten wypadek, jako ubliżający w najwyższym stopniu uczuciom katolickim. Dziś, gdy coś podobnego dzieje się w Pradze, stolicy katolickiego kraju, uświęconej pamięcią śś. Wacława i Jana Nepomucena, zaledwie słabe głosy podnoszą

się przeciw faktowi, który zarówno obraża uczucia religijne jak i narodowe czeskie. Boć Hus nie tylko był apostatą, podobnie jak Giordano Bruno, lecz nadto przyczynił się do bratobójczej walki w swoim narodzie i do upadku stolicy swego kraju, która już odtąd przez długie wieki nie podniosła się do dawnego w historyi i cywilizacyi zachodniej znaczenia. Czego się może Kościół spodziewać od Młodoczechów, którzy w dzisiejszym składzie Rady Państwa znaczące mają zająć stanowisko i silnie wpływać na bieg wypadków w Austryi, już z tego samego faktu można o przyszłości wnioskować.

Anglija. *Nawrócenia.* W Londynie mają miejsce coraz liczniejsze przejścia rytualistów na katolicyzm: Stewart, wyższy sędzia, lady Turner, żona sędziego, Darson, pastor w Oksfordzie i trzech kleryków, Francisking, kuzyn biskupa anglik. z Lincolnu.

Proces beatyfikacyjny O. Marka d'Aviano, z czasów oblężenia Wiednia i wojny tureckiej Kapucyna, został przez członków tego zakonu wznowiony. Właśnie teraz ustanowiono w Wiedniu sąd duchowny w tym celu. Sędzią mianowany biskup polowy ks. Dr. Belopocky, współsędziami: ks. prałat Dr. Kruckl, profesor ks Dr. Ricker, promotorem fiskalnym O. Andrzej Toutwirth, zaś aktuaryjuszem ks. Dr. Karol Weiss, kapelan nadworny. Już się odbyło zebranie i ukonstytuowało porządek pracy.

Serbija. *Myśl konkordatu.* Wypada zanotować fakt pocieszający, iż między Stolicą św. a

Serbiją przychodzi do nawiązania stosunków dyplomatycznych. Poruszono już mianowicie w ministeryjum serbskiem kwestyją stosunku katolików do rządu serbskiego, a następnie zadecydowano utworzenie konkordatu ze Stolicą św. Dotychczas katolicyzm w Serbii jest zaledwie tolerowany, albowiem podczas gdy rabini, pastorzy protestanccy i hodżdżiowie mahometańscy są uważani jako funkcyjonaryjusze państwowi i pozostają w ciągłym stosunku z ministrem wyznań, to kapłani katoliccy nie mogą mieć żadnych urzędowych stosunków z władzami rządowemi, a konsekwentnie żadnej od niego spodziewać się opieki. To też bardzo skrępowana była tam dotychczas działalność kapłanów katolickich, pozostających pod zwierzchnością duchowną ks. biskupa z Diakowaru Strossmajera i ograniczała się tylko na trzech małych misyjach przy legacyi austro-węgierskiej w Kragujewaczu i w Niszu, t. j. tam, gdzie liczba katol ków jest znaczniejsza. Większa część katolików sierbskich pozostaje bez żadnej duchownej opieki. Znaczne przeszkody znajdują tu oni przy chrzczeniu dzieci i zawieraniu związków małżeńskich, a o przystępowaniu do innych Sakramentów, mowy być nawet nie mogło. Katolicy już nie jednokrotnie domagali się równouprawnienia pod względem wyznania z innowiercami. Wszelkie jednak żądania były daremne. W ostatnich dopiero czasach, być może w skutek przyjaźni konzula serbskiego ze Skopii z tamtejszym arcybiskupem katolickim ks. Logorezzi, rząd serbski skłonił się do uznania tegoż biskupa, jako zwierzchnika duchownego katolików w swem państwie i uznał go urzędownie arcybiskupem serbskim. Po tym kroku przyjaznym można mieć słuszną nadzieję, że konkordat między Stolicą św. a Serbiją wkrótce zawarty zostanie z pożytkiem zarówno Kościoła jak państwa.

NEKROLOGIJA.

— W Promyszu (dyec. Płockiej) zmarła S Maryja Klara Łukomska, ze Zgromadzenia panien Felicyjanek.

— O. Innocenty Grzywiński ze Zgromadzenia O. O. Bernardynów, umarł w Kazimierzu (dyjecezyi kujawsko-kaliskiej).

— O. Mikołaj Trudniewski, sekularyzowany ze Zgromadz. O. O. Bernardynów, umarł w Kazimierzu (dyecezyi kujawsko-kaliskiej).

— S. Klara Ziomkowska ze Zgromadzenia PP. Bernardynek, umarła w Warcie (dyecezyi kujawsko-kaliskiej).

— O. Bonifacy Michałowicz ze Zgromadzenia O. O. Franciszkanów. dawniej admin. par. Długa kościelna, umarł w Warszawie, dnia 20 czerwca r b. w wieku lat 89, kapłaństwa 45.

R. i. p.

Biblijografija.

Historyja powszechna przez F. J. Holzwartha, tom VII. część III. *Dzieje nowożytne.* Rewolucyja francuska i wiek dziewiętnasty. — Warszawa 1891. Cena 3 zł. 75 ct. Jestto tom ostatni tego znakomitego dzieła. Jedyne dzieło o dziejach powszechnycg w naszym języku pisane w duchu katolickim a stojące na stanowisku najnowszych badań dziejowych.

SPIS RZECZY,

zawartych w roczniku VIII „Echa“.

Kroniczka

Bibliografija

Nekrologija

Ofiary

Nadto na okładce każdego zeszytu mieści się Kalendarzyk tercyjarski.

OGŁOSZENIA.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 11 sierpnia 1891 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej:

L. 3187 gr.

Pozwalamy drukować. Z Kuryi Książęco-Biskupiej.

Kraków, dnia 12 sierpnia 1891 r.

† *A. Kard. Dunajewski.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Czerwiec.

1. B. Jakób Strepa w. arcyb. lwowski 1411. i bł. Pellingot III.Z. w 1304.
2. B. Joanna Babtista Varani p. II. Z. 1529.
3. B. Andrzej z Hyspello I. Z. w. 1254.
4. Ś. Franciszek Carracciolo w.
5. B. Serce Jezusowe Pacyfik z Ceredauo I. Z. w. 1482.
6. S. Norbert arcyb. w.
7. B. Stefan z Narbony i Ramund z Sorbony kap. mm. I. Z. 1242.
8. S. Medard b.
9. Ś. Paweł od Krzyża w.
10. S. Małgorzata kr. szkocka.
11. S. Barnaba ap.
12. B. Gwido z Kortony kap. w I. Z 1250.
13. S. Antoni Padewski w I. Z. 1231.
14. S. Bazyli W. b. w. dokt. Kość.
15. S. S. Wit, Modet i Krescencya mm.
16. B. Jolenta wd. II. Z. 1298.
17. S. Montan m.
18. S. S. Marek i Marcellian mm.
19. B. Michalina z Pesaro III. Z. wd. 1356.
20. S. Sylweryusz Pap. m.
21. S. Aloizy Gonzaga w.
22. S. Paulin b. w.
23. S. Agrypina p. m.
24, Narodzenie św. Jana Chrzciciela.
25. S. Wilhelm op.
26. S, S. Jan i Paweł mm.
27. B. Benwenut z Gubrio w. I. Z. 1231.
28. S. Leon Pap.
29. S S. Piotr i Paweł ap.
30. Wspomnienia św. Pawła ap.